728.

Consilium facultatis

Komedyjka w 1 akcie

przez

Jana Alex. Fredrę.

728./ oddano do cenzury 11/III 871.

na benefis Pani Linkowskiej

po raz pierwszy dnia 22 Marca 1871.

Consilium Facultatis.

Komedyjka w 1. Akcie

oryginalnie prozą napisana

przez

Jana Alexandra Hr. Fredrę.

Styczeń 871.

2.

Osoby:

Pan Kasper Bolbecki	P. Linkowski
Małgorzata jego żona	P^ni Hubertowa
Anusia ich córka	P^ni Wolańska
Zdzisław Morzycki	P. Szymański
Władysław Srocki	P. Wolański
Doktor Rzeszko.	P. Królikowski
Wałus służący } u Państwa Bolbeckich.	P. Dembicki
Joasia służąca } u Państwa Bolbeckich.	P^ni Linkowska.

Rzecz dzieje się na wsi u Pana Bolbeckiego.

Prawo i lewo rozumie się od widzów.

(Teatr przedstawia salon wiejskiego domu, w głębi dwoje drzwi, między niemi stolik. Po prawej w pierwszej kulisie drzwi szklanne do ogrodu w drugiej drzwi do pokoju Pana Kaspra, w trzeciej szafa (w niej talerze, butelka wina) szklanki, noże, grabki, łyżki etc. etc. na środku sceny małe biórko (na niem kałamarz papier pióra etc) przed niem karło. Po lewej, w pierwszej kulisie kominek w którym się pali, przed nim mała kanapka i okrągły stolik. (na nim karafka z wodą, parę szklanek, kalendarz) W drugiej kulisie drzwi do pokoju Pani Małgorzaty, w trzeciej drzwi do pokoju Anusi. Pare krzeseł. Przy podniesieniu kurtyny, Waluś śpi ze szkandelą w ręku siedząc na kanapie.)

Scena I

Waluś, Johasia

Johasia (wbiegając z pokoju P. Kaspra)

Waluś!.. Waluś!... Gdzież ta szkandela? - (spostrzegając że Waluś śpi) Waluś!...

Waluś (przebudzony zrywa się, i biegnie ku drzwiom szklannem)

Hę!.. co?.. Kataplazm!... zaraz!....

Johasia

Ależ - nie kataplazm - lecz szkandelę... szkandelę

szkandelę dawaj co prędzej!...

Waluś (zaspany)

Szkandelę?... Jaką szkandelę?.. Ja żadnej szkandeli niewidziałem.

Józsia

Ta — ta którą w ręku trzymasz! Obudź że się raz śpiochu!

Waluś (jakby we śnie)

A — tak! — szkandelę...

Józsia

Zanieś ją żywo! Pan od kwadransa na nią czeka.

Waluś (otwierając powoli szkandelę)

Kiedy zgasła.

Józsia

Nałóż żaru! — tylko prędko — prędko — bo Pan klnie — aż się szyby trzęsą.

Waluś (nakładając szczypcami z kominka do szkandeli)

Klnie? — to nic nowego. — Ach! Panno Joanno! Panno Joanno! — Panna niewiesz co to jest by

sierpiącym.–

Joasia

Ty – cierpiący?!... jeszcze czego.

Waluś

Ach! i jak sierpiący! – Panna niewierzysz – a jednak... ot teraz... w tej chwili... (ziewa) tak mi się spać chce, że ledwie się na nogach trzymam.

Joasia (śmiejąc się)

Ty to nazywasz być cierpiącym.

Waluś

A jakże! – mnie się ciągle – ale to ciągle – albo spać chce, albo jeść, tak jak naszemu Panu. – A gdzież tu człowiek kiedy wyspać się może w tym domu.

Joasia

Ależ ty śpisz cały dzień.

Waluś

Ot – w dzień mrugnę czasem okiem, ale za to w nocy.... Ach! co to za noce!... Zaledwie z wieczora się położę – już Pan woła:....

Pan Kasper (za sceną)

Waluś! szkandelę do kroćset djabłów!... da
waj szkandelę!.....

Waluś.

Zaraz! zaraz!... (do Joasi) Otóż to tak praw
noc w noc – co tylko się zdrzymnę, Pan krzycz
„Waluś! szkandelę! – Waluś rumianku! – Walu
grzej kaszę. – Waluś rozcieraj krzyże. – Walu
to – Waluś owo! – a do tego jak Pan czasem
za łeb chwyci to aż włosy trzeszczą... tak p
tamtej nocy.

Joasia

Jakże cię niemiał za łeb chwycić kiedyś
mu wrzącą kaszę na brzuch położył?

Waluś

A któż tam może wiedzieć jakiej
potrzeba? Nakazywał żeby kataplazm
był ciepły – położyłem mu ciepły.... a
jak ta kasza pachniała!

Joasia

Fe! – ~~ka~~kataplazm!.. wstydził byś
się!.... Ot – niemyślił byś więcej o je-

dzenie, a pospieszył się żarzej. —

Waluś

Tak – spieszyć się. – zawsze się spieszyć!...
Łatwo to mówić... kiedy ja ledwie nogami
plączę, i sam się lada dzień położę. —

Pan Kasper (za sceną)

Waluś! – łotrze przeklęty! – dawaj szklandelę,
bo ci łeb urwę.

Waluś

Słyszy Panna Joasia? „Ja ci łeb urwę.”...
a ja taki cierpiący! (krzyczy ku drzwiom)
Zaraz Panie! – zaraz – tylko się zagrzeję.
(do siebie) A ja taki cierpiący!

Joasia

Juści to między Bogiem a prawdą mnie się
zdaje żeś ty taki chory jak i nasz Pan;
Oba nic – ale to zgoła nic nie robicie, tylko
jecie i śpicie, naturalnie że potem.....

Pan Kasper (za sceną)

Waluś! – hultaju! – łotrze! – kości ci połamię!...

Waluś.

Teraz kości połamie!....

~~Scena~~ II

Anusia Joasia Waluś.

Anusia (wchodząc z pokoju Pana Kaspra)

Waluś! – prędzej! prędzej! – Słyszysz że Papa się niecierpliwi – to mu może zaszkodzić.

Waluś (na stronie)

Raczej mnie zaszkodzi. (do drzwi wychodząc) Niosę już – niosę. – (wychodzi do pokoju P. Kaspra)

Anusia

Czy Mama śpi jeszcze?

Joasia

Dotąd pani niedzwoniła.

Anusia

Biedna Mama! – prawie całą noc czuwała przy Papie – ledwie nad ranem ją namówiłam, żeby poszła odpocząć. –

Joasia

Już to przyznać trzeba, że mieliśmy znowu noc burzliwą.

Anusia

Papa tak cierpiał.

Joasia

Zapewne; - ale z przeproszeniem Panienki mnie się zdaje że to inaczej być niemoże...

Anusia

Jak to?

Joasia

Niech no Panienka porachuje co to wczoraj Pan zjadł przy wieczerzy: marynatę z węgorza, wieprzowinę z kapustą, pierogi z powidłami i pół melona.

Anusia

Tak - zapewne - może to trochę za wiele... ale przecie nieboszczyk Doktor Hugo tak ścisłej dyety nie nakazywał.

Joasia.

Bo sam przy Panu doskonale zajadał, a

trzeba (było) wstać bardzo rano żeby go zupełnie trzeźwym obaczyć. Zalewał on też zato Pana mixturami; i karmił pigułkami – Boże zlituj się!... (na stronie) Wołu by zabił.

Pan Kasper (za sceną)

Aj!.. pieczesz mnie! – pieczesz – batwanie!...

Waluś (za sceną)

Aj!.. aj!.. aj!.. puść Pan!.. puść!!.....

(Słychać łomotanie w pokoju P. Kaspra)

Scena III.

Anusia, Joasia, Waluś, później P. Kasper

(Waluś wpada z szkandelą w ręku, przebiega scenę, i wybiega drzwiami po lewej w głębi; P. Kasper w szlafroku (białych flanelowych spodniach) i w pantoflach, z małą poduszką, jaśkiem zwaną, w ręku, wbiega, i rzuca ją za Walusiem, tak ażeby trafił (już) (w drzwi) zamknięte.)

Anusia

Co to jest? – co on Papie zrobił? –

P. Kasper, (podnosząc poduszkę którą bierze pod lewe ramię i macając się po prawem udzie)

Bałwan…. co zrobił?… upiekł mnie szkandelę!… cymbał!…. o!… A teraz idę spać; – niebudzić mnie – chyba by Doktor przyjechał. – /wychodzi do swego pokoju/

Joasia

Założe się że Waluś zasnął wygrzewając Panu łóżko.

Anusia /spoglądając na zegar/

Dziwi mnie że jeszcze Doktora niewidać.

Joasia

Posłano po niego bryczkę do Przemyśla, jeszcze przed trzecią z rana, zapewne go niema w domu.

Anusia

Przyznam ci się moja Joasiu, że jestem trochę niespokojną względem tego nowego Doktora który się tu z Tarnowa sprowadził; – nieznamy go – niewiemy czy zdatny….

Joasia

Bądź co bądź – będzie on zawsze zdatniejszym od starego Doktora Hugo.

Anusia

Być może, ale Papa miał w tamtym zaufanie.

Joasia

Zawiele zaufania. (na stronie) Uwierzył że chory.

(Słychać za sceną turkot powozu, Joasia, patrzy przez szyby drzwi szklannych)

Panienko! - Panienko! - Pan Doktor przyjechał! - A jaki on młody! - a jaki przystojny! - To będzie mąż dla Panienki!

Anusia (z nieukontentowaniem)

Co ty pleciesz!

Joasia

Biegnę go tu wprowadzić! (wybiega w głębi po prawej)

Scena IV

Anusia (sama)

Młody - przystojny - O! ja biedna, nieszczęśliwa! - Właśnie tego się obawiałam. Jak długo żył poczciwy, stary Doktor Hugo, truchlałam o przyszłość, ale miałam przynajmniej spokój - a teraz... ten Doktor młody, przystojny - jak go Ojciec obaczy....

Scena V

Anusia, Joasia, Zdzisław

Joasia (wprowadzając Zdzisława)

Tędy proszę Pana Doktora! - tędy! -

Zdzisław

Dziękuję - ale ja nie jestem ...

Joasia

Oto Panienka! (kłania się i wybiega) (do pokoju d. Kacpra)

Zdzisław (spostrzegając Anusię)

Ach! - ach - Panno Anno! jakże jestem szczęśliwy!

Anusia

Co?... Pan!... Pan Zdzisław... o! mój Boże! - ach!.... (bierze się za serce na pół omdlała)

Zdzisław (przyskakując do niej i biorąc ją za rękę którą całuje)

Pani! - ach Pani! - to wzruszenie... ileż szczęścia mi zwiastuje!

Anusia

Wybacz Pan! - lecz Pańskie przybycie tak niespodziewane...

Zdzisław.

Jak to? Pani o mnie pamiętałaś i mogłaś wątpić...

Anusia

O-nie-nie-niewątpiłam- lecz gdy się ostatni raz rok temu u ciotki widzie-liśmy, Pan mówiłeś że dopiero gdy będziesz miał stanowisko w świecie zapewnione, przybędziesz ...

Zdzisław

Abiebym Pani Rodziców prosić, błagać na kolanach, by mi Panią... by mi cie-bie, droga Anusiu, za żonę dali:

Anusia

A więc teraz ....

Zdzisław

Zostałem Inżynierem pierwszej klasy przy kolei Przemyslsko-Łupkowskiej.

Anusia (smutno)

Inżynierem!

Zdzisław

Tak jest- mam doskonałą posadę-

Anusia

Niestety!

Zdzisław

Jakto?-„niestety?..." Wszakże ta posada przynosi mi 4,000 reńskich rocznej pensyi, i teraz mogę śmiało.....

Anusia

Ach! mylisz się Panie Zdzisławie - mylisz niestety!

Zdzisław -

Co?- ja niemam 4,000 ~~reń~~ ?...

Anusia

Nie o tém mówię - lecz że mój Ojciec ułożył sobie niewydać mnie tylko za Doktora.

Zdzisław

Ależ to szaleństwo!....o! przepraszam.....

Anusia

Będąc bardzo słabowitym chce mieć zięcia Doktora.

Zdzisław

A!..a!.. to się niegodzi! - Ja mu powiem....

Anusia

Zlituj się Pan, uważaj że to jest człowiek chory, osłabiony-

Zdzisław

Czyż ~~nieodłącznie~~ chcesz Pani bym się dla tego wyrzekł nadziei? –

Anusia (smętnie)

Ja jej niemam.

Zdzisław

Co? czy dobrze słyszałem – ty! – ty Panno Anno, która w tej chwili okazałaś mi takie wzruszenie – tyle uczucia – możesz spokojnie przyjmować myśl rozstania się na zawsze? Więc to wzruszenie było udanem! Pani mnie niekochałaś! – Pani zażartowałaś sobie ze mnie.

Anusia

Panie Zdzisławie! Czyż zasłużyłam na takie podejrzenie?

Zdzisław

Wszakże mi Pani sama odbierasz nadzieję – przystajesz na to, być żoną innego! ... Doktora! ...

Anusia

O! nie Panie Zdzisławie! jesteś w błędzie. — Moją powinnością jest być posłuszną Ojcu, więc niepójdę za mąż wbrew jego woli; ale być żoną innego... nigdy! raczej umrę. —

Zdzisław (chwytając ją za rękę, którą całuje)

Anusiu! — drogi — kochany Aniele! — nie — ty nieumrzesz — bo cię kocham nad życie! — ty będziesz... musisz być moją!

Anusia

To co ci przyrzekłam, dotrzymam święcie, więcej nic — a teraz oddal się ztąd! — oddal co najprędzej! —

Zdzisław

Jakto? — chcesz ażebym się oddalił? — teraz gdy mi się niebo otwiera? — o! nie — szczęście daje mi odwagę, ja tu zostanę — ja ciebie od Ojca wyproszę, wybłagam, zdobędę. —

Anusia

Ależ to niepodobna! - mój Ojciec chory, przytem trochę ..... trochę .. uparty ... Niebędzie chciał mówić nawet z tobą.

Zdzisław

Co? - niema sposobu widzenia się z nim?

Anusia

Powiadam ci że jest chorym - lada chwila oczekujemy tu Doktora Rzeszkę.

Zdzisław

Rzeszkę! ... brawo! ... wiwat! ... wygraliśmy! ... wygrali! ....

Anusia

Co? - co? ... mów! - jakaż myśl? ! ....

Zdzisław

Tak jest! - tak! - myśl paradna! - przepyszna! - genialna! -

Anusia

Ale przecie ....

Zdzisław

Posłuchaj mnie! - Byłem wczoraj u Państwa Doreckich w Nowosiółkach

Dla przejrzenia robót przy kolei, zastałem
tam mego dawnego przyjaciela Doktora
Rzeszkę. Mówił mi że chce tu być
w przyszłym tygodniu, ażeby się twoim
Rodzicom przedstawić, gdyż teraz musi
jeszcze parę dni zabawić u Doreckiego
którego Stryj jest niebezpiecznie chory; i
będę więc przez tych parę dni tu ucho-
dził za Doktora Rzeszkę.

Anusia

Ależ to myśl szalona!

Zdzisław

Powiedz raczej: zbawienna. – Podczas tych
kilku dni twój Ojciec mnie pozna, podobam
mu się, zawojuję go – i wszystko będzie
dobrze! –

Anusia

Mówisz jak gdybyś zmysły postradał:
wszakże mój Ojciec chory, jakże chcesz
udawać Doktora ~~niemając wyobrażenia~~
~~o medycynie~~ nieznając medycyny?

Zdzisław.

Moja w tem głowa.

Anusia

Wreszcie możesz mu zaszkodzić!

Zdzisław

Gdzież tam. Wyobrazisz sobie jak żywo mnie wszystko obchodzi co się waszego domu tyczy; więc u Doreckich którzy przecie są waszymi najbliższymi sąsiadami, dopytywałem się o najdrobniejsze szczegóły usposobienia twoich Rodziców, ażeby wiedzieć jak im się przypodobać. – Otóż mówili mi – ale się nie gniewaj – że twój Ojciec – chory na imaginacyę – a raczej trochę.... na zbyt dobry apetyt...

Anusia

Właściwie.... i mnie się tak zdaje! –

Zdzisław

Widzisz za tem – skoro mu nic niejest kurować go nie będę, więc i zaszkodzić mu nie mogę.

Anusia

Kiedyż bo on się chce kurować bez ustanku.

Zdzisław

Już ja mu to jakoś wyperswaduję.

Anusia

Lecz cóż Mama na to powie? ona nigdy nie zezwoli.

Zdzisław

My też jéj nic niepowiemy, wszelkże wiem że ona zawsze się turbuje zdrowiem Ojca; trzeba więc żeby ona także miała mnie za Doktora.

Anusia

Nie - nie - to niepodobna! to istne szaleństwo!

Zdzisław

Więc lepiéj żebym odjechał? żeby nasza miłość, nasze nadzieje na niczem spełzły, albo przynajmniéj na nieograniczony czas odłożonemi zostały?

Anusia

Tego niemówię... lecz....

Zdzisław

Żebyśmy się znowu parę lat niewidzieli?

Annia

Ale...

Zdzisław (z uśmiechem)

Czyż nie uwarzałaś że nawet stuciąca wzięła mnie za doktora gdy tu wchodziłem.

Annia (uśmiechając się)

Prawda, Joasia tytułowała cię doktorem...

Zdzisław

To przeznaczenie przemówiło przez usta tej niewinnej dziewczyny. (bierze Annię za rękę) Zaufaj więc droga Annio przeznaczeniu, mojej miłości i mojemu rozsądkowi.

Annia

Sama niewiem czy cię mam usłuchać!

~~Zdzisław~~

Cyt! (Słychać na scenę krzątanie z lekkim kaszlem Pana Kacpra.)

Zdzisław

Cyt, zdaje mi się że to twój Ojciec nadchodzi.

Annia

Ledwie żyję!

Scena VI.

Ciż Pan Kasper

(Pan Kasper bardzo gruby i czerwony. Włosy szpakowate kędzierzawe, wąs zawiesisty, ~~xxxxx~~ w szlafroku lecz podspodem całkiem ubrany. Mówi słabym głosem ale mocnym stęka)

P. Kasper (wchodząc po prawej)

E.... mówiła mi Joasia .... e.... że Pan Doktor Rzeszko przyjechał.... e... gdzież jest? ....

Zdzisław (z ukłonem)

Do usług Pana Dobrodzieja ... Doktor Rzeszko.

P. Kasper

E.... miło mi poznać Pana Konsyliarza.. e.... Anusiu chodź tu ... e.... niech się na tobie oprę.

(Anusia i Zdzisław zbliżają się do niego, biorą go z ~~xxxxx xxxxx~~ obu stron pod podręcze i prowadzą do kanapy. Pan Kasper suwa nogami)

Zdzisław

Proszę Pana Dobrodzieja.

S. Kasper

E,... ledwie się na nogach trzymam...
e.... tam... do kanapy... e...oj!... Anusiu,
przynieś mi fajkę. (Anusia wychodzi do
pokoju S. Kaspra i zaraz wraca z podwieczką.
S. Kasper na wpół rozciąga się na kanapie)
Uf! jakże się zmęczyłem!

Zdzisław (n. str.)

Czyżby on był chorym w istocie?

S. Kasper

Przybywaszże w porę konsyliarzu,... e...
a może już i za późno....

Zdzisław

Ale gdzieżtam...

Anusia

Wszakże sapie teraz lepiej.

S. Kasper (silnym głosem)

Diabła starego mi tam lepiej!
(słabym głosem) Oj, jestem chory, bardzo
chory konsyliarzu... trzeba się będzie
wynosić.

Zdzisław

Ba, ba, ba, co za myśli...

Amusia (do Zdzisława)

Papa tylko tak mówi...

J. Kasper (silnym głosem)

Kiedy powiadam że trzeba się wyspać to trzeba i basta! Czego mi się sprzeciwiasz?

Zdzisław

No, no, no, powoli,... nie irytujący się.

J. Kasper (przechodząc w słabszy głos)

Hm, bo ta, ta... zawsze swoje słowo wściubić musi... (do Amusi) Ale bo też po co tu stoisz i wtrącasz się do konsultacyi; powinnabyś lepiej się wyspać do swego pokoju. (głaszcząc ją pod brodę) Biedne dziecko od trzeciej z rana przy mnie siedziała. Idź Amulka, idź, wypocznij sobie. Jak to biedactwo pobladło...

Amusia

Możeby Papa pozwolił zostać?

J. Kasper

Kiedy powiadam idź spać to idź spać i basta! Ja się tu z doktorem rozmówię.

No pocałuj mnie maleńka.

(Annusia całuje go w czoło, kłania się Zdzisławowi który jej ukłon oddaje. Gra mimiczna między niemi; ona jak gdyby polecała Ojca jego opiece, on jak gdyby ją zapewniał że będzie rozsztropnym. Annusia wychodzi do drugich drzwi po lewej)

Scena VII.

S. Kasper, Zdzisław

S. Kasper

Powiadam ci tedy kontyliaszku że ze mną bardzo źle, bardzo...

Zdzisław

Obaczemy to...

S. Kasper

Niemam apetytu...

Zdzisław

Hę?

S. Kasper

Powiadam że niemam apetytu,... to jest niby... tam czasem... coś, ot tak przetrącę... ale żeby mi tak smakowało

tego niepowiem;... ot tak skosztuję jednej potrawy, drugiej...

Zdzisław (zapominając się)

Trzeciej...

P. Kasper

Czasem nawet i czwartej, ale bez smaku, dalibóg bez smaku.

Zdzisław

Ileż razy Pan Dobrodziej na dzień jadać?

P. Kasper

Jak się uda Panie Konsyliarzu Dobrodzieju, jak się uda. Tak zwyczajnie to rano, między dziewiątą a dziesiątą wypiję kawę; już to wtedy prawda że zjem pięć sześć rogalików i parę kromek chleba z masłem, ale to tylko wtedy gdy chleb świeży jest w domu; — potem koło jedenastej, napiję się wódki i przekąszę jakiego rozbratla albo sznycla. — Około pierwszej żona każe dać wódeczki i trochę kawioru, sardelek, konfitur... tak tylko dla zaostrzenia apetytu przed obiadem; — no potem obiad o

drugiej i już nic nie jém tylko około piątej, napiję się kawy i zjem trochę owoców z kwaśną śmietaną. — Tak zostaję już naczczo aż do ósmej, bo my wieczerzę o ósmej jadamy żeby wcześniej pójść spać, ... pojmujesz Pan, będąc chorym...

Zdzisław

Pojmuję, pojmuję doskonale...

P. Kasper

Nieprawda że to zdrowo wcześnie iść spać?

Zdzisław

Naturalnie!.... A jakże u Pana Dobrodzieja z pragnieniem?

P. Kasper

Eee....

Zdzisław

Eee?

P. Kasper

Jak piję piwo, to mam smak do wina węgierskiego, — jak piję węgierskie;

to chciałbym czerwonego francuzkiego; — jak piję francuzkie, to mi się niby chce szampańskiego, bo to musujące tamie musujące, ... ale żebym tak miał smak prawdziwy, to nie ... Ot tak jedno co mi czasem smakuje i to tylko niby, to kieliszek starki, tak koło jedenastej, ale drugi przed obiadem już mi nie tyle smakuje.

Zdzisław

Drugi już nie tak smakuje? No proszę!

S. Kasper

Tak samo i ze snem; skoro się prześpię po śniadaniu, mogę być pewnym że mi się poobiednia drzymka nienda. A niechże czasem, przypadkiem obie się udadzą, co bardzo rzadko, chyba na wielki upał, albo na deser, wtedy bądź zdrów z nocą!

Zdzisław

Niemoże być!

S. Kasper

Oho! wtedy więcej jak ośm, dziewięć

godzin nie odespię żeby tam niewiem co!

Zdzisław

To w istocie niedowierzenia!

D. Kasper (z westchnieniem)

A jednak tak jest niestety! Tak jest tak konsyliarzu wynoszę się, niema co mówić ja się wynoszę! – (wstając) O! ale cóż to za przeciąg między temi drzwiami a kominkiem, możnaby się paraliża nabawić, wiesz co konsyliarzu, pójdźmy raczej do mego pokoju, tam wypocznę trochę i opowiem ci jeszcze niektóre szczegóły które tutaj... (wskazując na publiczność) pojmujesz...

Zdzisław

A tak, tak naturalnie.

D. Kasper (n. str.)

Znakomity lekarz! O to, gdyby mi się udało złapać go sobie na zięcia! (głośno) Podaj mi rękę doktorze, – widzisz, ledwie liżę!

Zdzisław

Służę Panu Dobrodziejowi.

(podaje mu rękę, wychodzą razem po prawej.)

Scena VIII.

P. Małgorzata (wchodzi pierwszemi drzwiami po lewej)

Zdaje mi się że za długo spałam a może to już czas dać lekarstwo mojemu staremu! Prawda że tam Amusia jest przy nim. (patrząc na zegar na kominku) Pół do jedenastej! To być nie może, musiał się zegar popsuć. (nadstawiając ucho do zegara) Idzie, to szczególna! Ale jakoś cicho w domu, może pozasypiali, muszę cichutko zajrzeć... (idzie na palcach ku drzwiom P. Kaspra, słychać za sceną od ~~okna turkot~~ drzwi szklannych turkot powozu. P. Małgorzata zatrzymując się) Ktoś zajeżdża, — Nieznośny turkot jeszcze mi Kasprunia obudzi. (idzie do drzwi szklannych) Zapewne doktor.... ale jakiś młody, taki ~~młodzik~~ młody doktorem! Ha! dziś cały świat przewrócony do góry nogami! Niechże tu kto potrafi mieć zaufanie! No, no, już to

ja mu tu bryknę nie dam, poradzić go się poradzę względem kasływania ale będę się trzymała recept poczciwego Augosia.

Scena IX.

S. Małgorzata Władysław

Władysław (wchodząc w głębi i kłaniając się)

Pani....

S. Małgorzata (n. st.)

Wyraźnie dziecinnie! (głośno) Pania ~~takż~~ Do.... Doktorze....

Władysław.

Przepraszam Panią... to jest przepraszam Ciocię,... bo już teraz Ciocię poznaję, ja nie jestem doktorem lecz Cioci siostrzeńcem, ja jestem Władysław Srocki.

S. Małg.

Jakto, Pan... ty....

Władz.

Jestem Władziem...

S. Małg. (wyciągając do niego ręce)

Ty... ty, jesteś Władziem!

Władzio

Jak jest kochana Ciociu!

C. Małg.

A moje dziecko, niechże cię uściskam, wycałuję! Nigdy, nigdy nie byłabym cię poznała! Tyle lat cię niewidziałam! Takim, takim byłeś chłopczykiem!

Władzio

Wyrosłem Ciociu, nieprawda?

C. Małg

A przecie powinnabym cię poznać, tak mi mego biednego brata przypominasz!

Władzio

Ależ Ojciec wcale nie biedny, zdrów, dobrze mu się powodzi i on mnie tu właśnie przysłał ...

C. Małg.

Ach, mój Boże zapominałam!...

Władzio

Niech się Ciocia wcale nie troszczy! Ojciec chce już raz tę dawną waśń z wujem zakończyć i dlatego mnie tu przysłał żebym się wujowi przedstawił

i prosił by wszelkie zatargi na zawsze w niepamięć poszły.

Ś. Matg.

Ach jak mnie to cieszy!... Ale teraz jakże to zrobić? Mój mąż słaby, samo wspomnienie imienia mojego brata zawsze go w gniew wprowadza, tem bardziej obawiam się tego teraz gdy w skutek choroby jest mocno rozdrażniony. On nie da sobie mówić o tem, nie będzie chciał nawet widzieć się z tobą; to go zirytuje i gotów to jeszcze odchorować!

Władz.

Niech go Ciocia powoli przygotuje.

Ś. Matg.

Tak jest, masz słuszność, powoli, bardzo powoli i oględnie. Daj mi tylko tylko trochę czasu do namysłu, niechaj myśli pozbieram bo w tej chwili z niepokoju i radości że cię widzę jestem tak wzruszoną że drżę cała.

Władz.

Kochana Ciociu!

C. Małgo.

Poczciwe dziecko! Zrobimy to zrobimy tylko powoli... A teraz, dopokąd ~~xxxx~~ on śpi, mówże mi o sobie, o Ojcu,... tyle lat was niewidziałam, tak jestem spragniona mieć o was wiadomości...

Władys.

Ojciec zdrów, zawsze w dobrym humorze, gospodarstwo idzie mu dobrze przy mojéj pomocy, – bo trzeba Cioci wiedzieć" że rok temu ukończyłem szkołę agronomiczną w Altenburgu i od tego czasu razem gospodarujemy. Ja to nawet namówiłem Ojca, i to przyznam się Cioci w sekrecie, nie bez trudności żeby się z wujem pogodził.

C. Małgor.

Jakiś ty poczciwy!

Scena X.

Ciż. Waluś.

(Waluś wchodzi w głębi z filiżanką rumianku w którą dmucha)

Waluś.

Rumianek dobrze mi zrobi. (spostrzegając

Władysława (A, Pan Doktor! (stawia filiżankę na stole w głębi, przybiega do radośnie do Władysława i całuje go w rękę) Całuję rączki Pana Doktora, zaraz Pana uprzedzę, a potem będę dla siebie prosić bo ja także cierpiący, zaraz zaraz.... (wybiega do pokoju P. Kaspra)

Scena XI.

P. Małgorzata Władysław

Władysław (wstępując)

A to co?

P. Małg.

Co on robi?

Władysł. (za Walunia)

Stój, czekaj!

P. Małg.

Walus! Walus!

Władz.

Przepadło, poszedł mnie zaanonsować!

P. Małg.

O mój Boże!

Władz

Pan do licha! Wyj mnie zaraz kazać przywołać i cała rzecz się wyjaśni,

gotów wpaść w passyę, wydając mnie i odesłać z kwitkiem! Co tu robić? Co tu robić?

S. Małg.

Sama głowę tracę!

Władysł

Ale ~~dlaczego ten bałwan~~ jakimże sposobem ten bałwan mógł mnie wziąść za doktora?

S. Małgo.

Bo oczekujemy dziś doktora którego jeszcze nie znamy.

Władys.

Co wuj nie zna doktora na którego czeka?

S. Małg.

Nikt z nas go nie zna.

Władys.

Wyśmienicie! Wie Ciocia co? ja się wujowi przedstawię jako nowy doktor.

S. Małgorza

Oszalałeś?

Władys.

Wcale nie, niech Ciocia będzie spokojną,

ja żadnego głupstwa nie zrobię a zawsze trochę czasu do przygotowania wyja zyskamy.

Ś. Małgor

Ale i ty ~~[illegible]~~ niemasz wyobrażenia o medycynie!

Władys

Tem bardziej mogę udawać homeopatę, powiem zresztą że niemam przy sobie apteczki.

Ś. Małg.

Lecz on ma apteczkę.

Władys

To nic nie przeszkadza, wszakże Ciocia wie że homeopatyja jeżeli nie pomoże to pewnie zaszkodzi, chciałem powiedzieć jeżeli nie zaszkodzi to pewnie nie pomoże.

Ś. Małg.

Prawda, nieboszczyk Doktor Hugo to zawsze mawiał, ale jednak

Władys (widząc wchodzącego Ś. Kaspra)

Już za późno.

Scena XII.

Ciż Ś. Kasper, Waluś.

Ś. Kasper wchodząc po prawej)

Głupiś, to być niemoże, wszakże sam

Rzeszko jest u mnie.

Władysł. (cicho do P. Małgorzaty)

Rzeszko z Tarnowa! To mój przyjaciel! Niech Ciotka będzie spokojna!

P. Kasper (do Władysława)

Przepraszam Pana Dobrodzieja, tu jest jakaś pomyłka tego gapia, z kim mam honor?...

P. Małg. (n. str.)

Mój nie chcę pod dobą.

Władysł. (trochę zmięszany)

Ja Panie Dobrodzieju ... jestem doktorem... także doktorem ... także Rzeszkiem...

Scena XIII

Ciż i Anusia

Anusia (wchodząc drugiemi drzwiami po lewej na stronie)

A mój Boże!

P. Kasper (zdziwiony)

Jakto dwóch doktorów Rzeszków?

Anusia (n. str.)

Zginęliśmy.

Władys.

To jest tak... nie... właściwie jestem

Kuzynem Pana Rzeszki z Tarnowa....
jestem Rzeszkiem z Jarosławia....

P. Kasper

A tak, to co innego (oglądając się) Ale gdzież tamten?

Walaś (patrząc przez otwarte drzwi od pokoju P. Kaspra) tamten okno otwiera)

A o, o! ~~Przygląda się obrazom~~.

P. Kasper (do drzwi)

Panie Rzeszko! Panie Rzeszko z Tarnowa!

Władysław (n. str.)

Radbym się przejść na spacer!

Scena XIV.

Ciż Zdzisław ~~wchodzi mocno zamyślony~~

Zdzisław (wchodząc mocno zamyślony n. str.)

Wolałbym ~~Chciałbym~~ teraz siedzieć na lokomotywie!

P. Kasper

Ha, ha, mamy tu Pańskiego kuzyna, drugiego doktora Rzeszkę!

Zdzisław i Władysław (spojrzawszy na siebie razem n. str.)

To nie Rzeszko!

P. Małgor. (n. str.)

Ćmi mi się w oczach!

P. Kasper.

Cóż to, Panowie się nie witacie?

Zdzisław

Przepraszam ... ja ... nie jestem Rzeszkiem z Tarnowa ... ale jego imiennikiem ... ja ... jestem ... Rzeszkiem z Przemyśla.

P. Kasper

Więc Panowie Rzeszkowie się nie znacie?

Władysł.

Nie mam honoru ...

(Ammia przybliża się ~~do~~ do Zdzisława z którym po ~~...~~ cichu mówi)

P. Kasper

Ha, ha, ha, to osobliwsza! Dosyć że się dwóch Rzeszków zjechało, jestem między samemi Rzeszkami, w rękach samych Rzeszków! To mnie cieszy, bo im więcej doktorów, tem lepiej dla chorego! Przyznam się że już sama myśl że mam przy sobie dwóch doktorów sprawia że się czuję znacznie lepiej (głaszcząc się po brzuchu) już się nawet apetyt odzywa. — Słuchajno Waluś, niechno Błażej mi tego bigosu odgrzeje ... może i Panowie ~~...~~ doktorowie pozwolą ... słuchaj!

niech zreszta i kapłona weźmie na rożen ... Słuchaj! a przed tem daj nam starki - (idzie za Waluniem w głąb mówiąc z nim po cichu)

Władys. (cicho do S. Małgor.)

Wszystko idzie dobrze niech ciocia będzie spokojna.

S. Małg. (cicho do Władys.)

Zdrętwiałam i oniemiałam.

S. Kasper (do Walunia)

Pak z masełkiem i cytrynką rozumiesz?

Waluś (jakby nosem zapach ciągnął)

Rozumiem. (wychodzi w głębi po lewej)

Zdzisław (cicho do Anni)

Tylko przytomności.

Annia.

Zlituj się Pan ostrożnie.

S. Kasper (wracając naprzód sceny)

Śniadanko będzie (posyłając całusa palcami) doskonałe! - Ale tymczasem, może byści Panowie małe Consilium odbyli, ażeby czasu nie tracić, bo jak Anglik powiada czas to zdrowie, nie pieniądz to zdrowie - nie nie... pieniądz to czas... no jakże u licha?

Zdzisław

Czas to pieniądz.

D. Kasper

A tak, tak, zaplątałem się, czas to zdrowie, tak, tak, a więc nie traćmy pieniędzy.

Zdzisław

~~Muszę Pana uprzedzić~~ Przyznam się Panu....

Władysław.

Muszę Pana uprzedzić że ja jestem homeopatą.

D. Kasper

Co homeopatą! Aleopata i homeopata razem! To mi się jeszcze nie wydarzyło! Doskonale! Niech się zdania ścierają, na tém pacyent dobrze wyjdzie! A zatém proszę Panów, proszę.... lecz najprzód, Małgosiu, Anusiu, pokażcie Panom doktorom recepty Doktora Hugo!

(D. Małgorzata idzie machinalnie do biórka po prawej, Anusia do stolika po lewej. Obie dostają z szuflad ~~[illegible]~~ po kilka ogromnych pakietów związanych recept. D. Małgorzata oddaje je Zdzisławowi, Anusia Władysławowi.)

Annusia (do Wład.)

Proszę Pana.

Władzio (biorąc recepty)

Dziękuję Pani.

P. Małgor. (do Zdzisł. podając mu recepty)

Oto recepty Doktora Hugo z ostatniego roku.

Zdzisł. (biorąc recepty)

Z ostatniego roku (n. str.) I ja mam to czytać?

Władysław (do P. Kaspra)

Muszę się Panu Dobrodziejowi przyznać że w tej chwili nie będę mógł być bardzo pomocnym, albowiem nieszczęście mi się w drodze wydarzyło, zgubiłem moją apteczkę.

P. Kasper.

Mam,* Panie, mam!... Annusia przynieś Panu Doktorowi moją apteczkę.

(Annusia wychodzi do pokoju P. Kaspra)

Zdzisław (patrząc na ogromną plikę recept którą w rękach trzyma)

I Pan to wszystko wypisał?

P. Kasper.

Co do kropli.

Zdzistaw (n. str.)

On to podkneat!

Władzysł.

Winszuję!

P. Kasper

O ja wiem, że pan tego jako homeopata nie lubisz, ale bądź pan spokojnym, już i kilka homeopatycznych apteczek tego przeszło (klepie się po brzuchu)

Zdzist. (n. str.)

Żelazne zdrowie!

(Annusia wraca i podaje homeopatyczną apteczkę Władysławowi)

Annusia

Oto apteczka.

Władzysł. (który obiema rękami trzyma recepty, wskazując oczami stolik po lewej)

Niech pani z łaski swojej tutaj położy.

P. Kasper (siadając w środku sceny)

A teraz, nie traćmy czasu; oto jestem siedzę, radźcie proszę, a wy kobiety

możecie sobie pojść.

P. Małgor. (cicho do Zdzisława)

Ja bym Pana prosiła, niech Pan tę kuracyę weźmie na siebie.

Zdzisł.

Ja sam?...

Anna (cicho do Władysława)

Niech Pan z łaski swojej od swojej kuracyi nie odstępuje.

Wład.

Za pozwoleniem...

(Zdzisław i Władysław kłaniają się Pani Małgorzacie i Annie które wychodzą pierwsza pierwszemi druga drugiemi drzwiami po lewej.)

Scena XV.

Władysław, Pan Kasper, Zdzisław.

(Pan Kasper ~~[illegible]~~ wyciąga obie ręce nadstawia do macania pulsu ~~[illegible]~~. Zdzisław i Władysław nie patrząc na niego, stoją zatopieni w widoku swoich recept. Chwila milczenia. P. Kasper zmęczony opuszcza obie ręce i patrzy po nich; miesza się widocznie.)

D. Kasper

He? Co? Milczycie, może źle ze mną?
No mówcież Panowie!

Zdzisław (jakby ze snu przebudzony)

Nie, gdzieżtam, ... Pan zdrów jesteś.

D. Kasper

Co? ja zdrów?

Zdzisław

To jest nie zupełnie.

Władysław

Tak, nie całkiem (oba biorą go za puls)

Zdzisław

Hm, hm...

Władysław (na inny ton)

Hm...

D. Kasper (niespokojny)

Cóż Panowie spostrzegacie?

Zdzisław

Ja za Pańskiem pozwoleniem napiszę
receptę (idzie do biórka przed którem siada p. str.)
Tyle diabła aptekarz to odczyta; zawsze
czasu zyskam. (pisze)

Władys.

Ja spreparuję Panu lekarstwo. (p. str.)

Gałeczki wysypię na ziemię, dam mu czystej wody i kwita.

S. Kasper (do siebie)

Szczególna rzecz jak na mnie poty biją!

Władysł. (biorąc flaszeczkę z apteczki i przypatrując się jéj z. w. stron)

Aconit, ... to na poty ... wszak to szkodzić nie może (wysypuje wszystkie gałeczki do szklanki z. i bierze drugą flaszeczkę) Camomilla ... rumianek ... to niewinne ... (sypie do szklanki) Rheum, to podobno Rumberbarum ... bardzo skuteczne (sypie do szklanki) Nux ... nux vomica, hm ... vomica? I cóżby się z tego stało chociażby vomica skutkowała? (sypie do szklanki z. i nalewa wody) Skoro tamte recepty wysypał, może mu to dać wypić bezpiecznie. (głośno podając Panu Kasprowi szklankę) Pal Pan!

S. Kasper (który wziął to na jednego spoglądał to na drugiego obcierając chustką pot z czoła)

Ależ Panie ..... Władysławie ... jakto ...

tak od rana ... bez narady ... Panowie, to jakoś tak prędko ... tak gwałtownie ... ten pisze recepty, ten podaje lekarstwo ... bez narady ... może jeden drugiemu się sprzeciwi ...

Zdzisław (pisząc)

Nic nie szkodzi, możesz Pan śmiało wypić co doktor daje. (Władysław podaje szklankę P. Kasprowi)

P. Kasper (odsuwając ją ręką)

Ale przecież ja bym rad żebyście się choć trochę naradzili ... kiedy już tu jesteście, ... co to szkodzi ...

Zdzisław (Władysław stawia szklankę na stole i nakrywa ją kalendarzem)

Obejdzie się.

Władysł.

W samej rzeczy, nie potrzeba ...

P. Kasper

Kiedy ja Panów bardzo proszę, ... może to Panom zawadza że ja słyszałbym co Panowie między sobą radzić będziecie, ale ja jestem trochę głuchy, zresztą mówcie Panowie po łacinie, ... ja nic nie rozumiem ... na honor ... zaledwie tam

gdzieś nie gdzieś jedno słówko ze szkół, ale tak żebym wiedział o co chodzi to nie, dalibóg nie .... a więc proszę panów radźcie po łacinie ... jak gdyby mnie nie było, jak gdyby mnie nie było...

Zdzisław

Może Pan Kolega zechce swoje zdanie najprzód objawić (n. str.) zgodzę się z nim we wszystkiem.

Władysław

Przeciwnie, Panu Koledze odstępuję pierwszeństwo.

Zdzisław

Proszę Kolegę

Władysław

Bardzo proszę

(oba milczą)

Władysław

Cóż?

Zdzisław

Czekam.

Władysław (dość żywo)

Wszakże Pana prosiłem....

Zdzisław (podnosząc głos)

A ja sama...

S. Kasper

Jest, teraz się na dobre wezmą! Ależ zlitujcie się Panowie nad biednym człowiekiem, nie ceremoniujcie się... niechaj którykolwiek zacznie.. (spuszczając głowę w osłupieniu) po łacinie...

Zdzisław (n. str.)

Zacząć mnie (głośno) Hm!

Władys.

Ego... (n. str.) Ja bo już dalibóg nic nie pamiętam.

S. Kasper.

No mówcież już raz Panowie, mówcie.

Zdzisław (n. str.)

Ha, cóż robić, lusz siper na wodę! (głośno z pewnem wahaniem) Ego... credo... censeoque, febriam stomachialem abdominalem intermitentem esse... (patrzy z pod oka na Władysława badając jakie to na nim wrażenie zrobiło.)

~~Władysław (n. str.)~~

~~A to co za [illegible]~~

Ś. Kasper (przed siebie)

Se.. fe.. febram ... stomachzalem (abdominalem) ... intermitentam.

Władzio (n. str.)

A to co za łacina? Czy on ze mnie żartuje? ~~[illegible]~~ Obaczemy! (głośno) Mihi videtur organicas functiones nerworum (intestinorum) atacatas fuere.

Ś. Kasper (w osłupieniu przed siebie)

Acacatacas!

Zdzisław (n. str.)

~~[illegible]~~ Fuere) Czy on mnie odgadł czy drwi? – Poczekajno! (głośno) Ego credo moribundum...

Ś. Kasper (zrywając się)

Co? Moribundum! ja... ja... jestem moribundus!

Zdzisław (bardzo zmieszany)

Ale nie... nie... chciałem powiedzieć morbitundum... chory... słabujący... niby pacyent... niby pan...

Ś. Kasper

A tak, uf! (chwieje się na ~~[illegible]~~ nogach, siada i obciera pot z czoła)

Władzio. (n. str.)

O, o, moribundum, morbitundum,

Drzwi wyraźnie.

Zdzisław (n. str.)

Plączę się, ... darmo, trzeba wyjść z tego głupiego położenia. (głośno) Jeżeli łaskawy pacyent pozwoli prosiłbym o chwileczkę rozmowy sam na sam z Panem Konsyliarzem.

Władysł. (n. str.)

Odgadł mnie, a to przebiegła sztuka! Niema co robić, trzeba kapitulować!! (głośno) Właśnie o to samo chciałem prosić.

S. Kasper (znowu zaniepokojony)

Czy może ... może ... jestem niebe .... niebe .... niebezpiecznie chorym?

Zdzisław

O, bynajmniej!

Władysł.

Bądź Pan zupełnie spokojnym.

S. Kasper

Czy tylko pewnie.

Zdzisław

Zaręczam Panu.

Władysław

Skoro doktor nakazał.

D. Kasper

Wierzę Panom wierzę, tylko nie długo zostawiajcie mnie samego, bo to tak jakoś przykro (do siebie wstając) Dziwna rzecz jak osłabłem.

Zdzisław

Niepokój, tęż Pan niepokój...

Władysł. (n. str)

Skoro tamten ręczy (głośno) wszystko będzie dobrze.

(Oba go odprowadzają do drzwi po prawej.)

D. Kasper

Tylko niedługo, nieprawda... e... e...

(wychodzi do swego pokoju)

Władysław

Za chwilkę Pana przywołamy. —

Scena XVI.

Władysław, Zdzisław.

(Zdzisław i Władysław wracają naprzód sceny i mówią:)

Razem

Panie Doktorze, jakkolwiek to trudno

muszę sam wyznać że nie jestem do...
(zatrzymują się oba mocno zdziwieni)

Zdzisł

Jakto?...

Władys.

Pan....

Zdzisł.

~~Pan~~ Nie....

Władys

~~Wszak~~ Ja....

Zdzisł

Wszak....
(Oba parskają śmiechem.)

Zdzisł. (przestając się raptem śmiać n.d.)

Może on tu jest dla Anuli.

Władysł (śmiejąc się dalej)

A to pewne!

Zdzisław

Wybacz Pan że w tem szczególnem położeniu zapytam Pana dlaczego się Pan za doktora udawałeś!

Władys

Mógłbym Panu podobnem zapytaniem

odpowiedzieć, lecz niemając [czem się krzy-] powiem Panu że jestem siostrzeńcem Pana Kaspra Bolbeckiego. Przyjechałem tu by go pogodzić z moim Ojcem gdyż się pogniewali i od ośmiu lat się nie widzieli. Zastawszy go chorego bałem się stając przed nim niespodzianie sprawić mu szkodliwe wzruszenie, tymczasem obwięzy mnie jako doktora zaanonsował i tak zostałem doktorem bez egzaminu ni dyplomu. Jestem Władysław Szocki. Teraz czekam od Pana równie szczerego wyznania.

Zdzisław

A ja z równą szczerością Panu się zwierzę. Jestem Zdzisław Morzycki inżynier przy kolei Przemysko Łupkowskiej. Zeszłego roku poznałem Pannę Annę....

Władysław

A tak, — więcej mi nie potrzeba, zresztą rzecz mi otwartość która się w Pańskich słowach i twarzy maluje, — więc licz Pan na mnie, ile będę mógł być Panu pomocnym o tyle będę.

Zdzisław (podając mu rękę)

Serdecznie Panu dziękuję.

Władysław

A cóż teraz z pacyentem zrobimy.

Zdzisław

Wszakże Pan tam coś spreparowałeś.

Władysł.

A Pan coś zapisałeś.

Zdzisław

Ja zrobiłem parę hieroglifów.

Władysł.

A ja namięszałem tu aconit, camomillę, rumbarbarum i nux vomicę; mnie się zdaje że to są same ingredyencye tak niewinne!

Zdzisław

Hm,... zdawałoby się... ale przecie...

Władysł.

Może lepiej dać im pokój.

Zdzisław

Ja Panu powiem: mówiono mi ~~w Szpitalu~~ w sąsiedztwie że całą chorobą Pana Bolbeckiego jest poprostu iż on jest łakomy a przytem leniwy; sądzę zatem że gdybyśmy go porządnie wygłodzili a potem wzięli na spacer, byłoby

to i mądrze i bezpiecznie .... w medyka=
menta się nie wdawajmy.

Władysław

Słusznie; diabli wiedzą co tam w tych gałeczkach siedzi; a zatem tylko dyeta.

Zdzisław

Jaknajostrzejsza.

Władysł.

I spacer...

Zdzisław

Ogromny.

Władysł.

Bravo! doskonale! Dzień piękny, spacer mu nie zaszkodzi a przytem będziemy mieli sposobność okazać mu się w korzystnem świetle; Ty mu wskażesz korzyści które mu ~~xxxx~~ prowadzona kolej ‡ przez jego majątek przyniesie, a ja palnę mu na czczo rozprawkę o agronomii.

Zdzisław

Wybornie przegłodzimy go i przegalopujemy należycie.

Scena XVII.

Ciż. Pan Kasper.

P. Kasper (we drzwiach swego pokoju)

Czy już można?

Władysław

Prosimy, prosimy...

P. Kasper (niespokojny patrząc po nich)

Cóż, jakże?... mój stan... niebezpieczny.

Zdzisław

Ale gdzież tam, niema cienia niebezpieczeństwa!

P. Kasper (uradowany)

W istocie?

Władysław

Z pewnością.

P. Kasper (z westchnieniem zadowolenia)

A, — to miło słyszeć!

~~Władysł.~~ Zdzisław

Na teraz nic sami nawet nie przepiszemy.

P. Kasper.

Szkoda, możeby cokolwiek...

Władysł.

Nie, — będziemy tylko wymagać trochę dyety.

P. Kasper (krzywiąc się)

Dyety!

Zdzisław

Umiarkowanej, umiarkowanej.

S. Kasper (do Zdzisława)

Wszakże Pan wiesz że ja prawie nie pijém.

Zdzisław

Wiem, wiem Panie Dobrodzieju.

Scena XVIII.

Ciż, Waluś.

(Waluś wchodzi w głębi po lewej niosąc na tacy ~~wódk~~ flaszkę wódki, parę kieliszków i chleb pokrajany, staje przed S. Kasprem.)

S. Kasper

No, skoro zaspokoiliście mnie Panowie że niema niebezpieczeństwa zaraz mi się lepiéj zrobiło i może napilibyśmy się trochę wódeczki przed śniadaniem. (nalewa sobie kieliszek wódki, Waluś tacę z flaszką etc. stawia na stoliku po lewej, ~~wychodzi w głąb~~ idzie w głąb, przynosi stół na środek sceny, wychodzi i wraca zaraz z drugą tacą na której są dwa półmiski, talerze, (wino) kieliszki etc. etc. dostaje z szafy)

Zdzisław (~~patrząc~~ * powątpiewająco ~~Ko. fr~~ patrząc (na Władysława)) Hm, hm!

Władysław

Hm, hm.

~~S. Kasper (do Władysława)~~

~~W ręce Pana Dobrodzieja.~~

(S. Kasper bierze flaszkę z wódką i kieliszek z tacy i nalewa sobie. Waluś stawia tacę na stoliku po lewej, idzie w głąb i przynosi stolik stojący między drzwiami na środek sceny; dobywa z szafy talerze kieliszki butelkę wina etc etc i szybko stół nakrywa, potem wychodzi w głębi po lewej i zaraz wraca z tacą na której jest półmisek bigosu i kapłon pieczony. Półmiski stawia na stole i przysuwa trzy krzesła.)

S. Kasper (do Władysława)

W ręce Pana Dobrodzieja.

Władysław (biorąc mu kieliszek z ręki)

Za pozwoleniem Pana Dobrodzieja, wódeczkę damy pokój. (do Władysława który wziął flaszkę z drugiej ręki S. Kaspra) Ih manus vestras docte collega. (pije i podaje kieliszek Władysławowi.)

S. Kasper

Ale Doktor Hugo....

Władysław (bierze kieliszek)

Kurować niedługo. (nalewa sobie kieliszek wódki) Ja zaś jako homeopata używanie wódki uważam za bardzo szkodliwe ba, nawet niebezpieczne! (pije)

O. Kasper

Przecie....

Zdzisław

Sic facultas exemplo docet.

O. Kasper (widząc wchodzącego Walenia z półmiskami) Ha! Cóż robić, poddaję się, ale może Panowie raczycie ze mną podzielić przekąskę.

Władysław

Cum gaudio et amenitate.

O. Kasper

Proszę Panów.

(Siadają; O. Kasper we środku. Zdzisław po prawej Władysław po lewej stolika.)

O. Kasper (nabierając bigosu na talerz.)

Prawdziwy bigos hultajski odgrzewany! (podaje talerz Zdzisławowi.)

Zdzisław

Dziękuję. (jedząc) wyborny!

Władysław (do B. Kaspra który drugi talerz nabiera)

Niechże się Pan Dobrodziej nie fatyguje.

B. Kasper

Bardzo proszę. (podaje talerz Władysławowi)

Władysław (ukontentowany)

Wyśmienity!

(B. Kasper chce sobie nabrać bigosu, Zdzisław ~~go~~ za rękę zatrzymuje.

Zdzisław

Za pozwoleniem.... (odbiera mu talerz)

Władysław (odbierając mu łyżkę)

Bigosu pozwolić nie możemy.

B. Kasper

Jakto, bigosika nie wolno?

Władysław

Nie, Panie nie, nieprawda kolego?

Zdzisław (z pełną gembą)

Pod żadnym warunkiem.

B. Kasper

To boleśnie!... ale kiedy tak stanowczo Panowie bigos zakazujecie ograniczę się na kapłonie. (chce wziąć kawałek kapłona)

Władysł.

Przepraszam Pana Dobrodzieja, kapłon tłusty.

P. Kasper

To dobry.

Zdzisław

Dla zdrowego zapewne, ale Pan chory...

P. Kasper

Panie! Ja umieram z głodu!

Władysław

No, no, no, my Pana przecie zagłodzić nie chcemy. (do Walusia który stał za Panem Kasprem patrząc żarłocznie na śniadanie) Hola, hej, ~~jak się nazywasz~~ proszę, przynieść dla Pana filiżankę rosołu.

Zdzisław (na Walusia który zrobił parę kroków w głąb)

Słabego rosołu, rozumiesz słabego.

P. Kasper (zrywając się i rzucając serwetę ✝ na stół)

Nie chcę! (idzie naprzód sceny i siada zadąsany przy biurku. Waluś wraca na swoje miejsce)

Władysław (biorąc flaszkę z winem)

Hm, Bordeaux*, może kolega pozwoli kieliszeczek?

Zdzisław (nastawiając szklankę)

Gratias ago dominationi vestrae.

* Nota - ✝ Wymawiać Bordo.

S. Kasper (spluwając przez zęby)

Cyk!

Waluś (spluwając taksamo w przeciwną stronę)

Cyk!

Zdzisław

Czy mogę kolegę służyć skrzydełkiem kapłona?

Władysław

Dziękuję, wolę udko.

S. Kasper

Cyk!

Waluś

Cyk!

Zdzisław

Kolega, jak uważam, habet in estimatione udka!

Władysław

~~Ho, ho, ...i z piersiami nie pogardzam.~~ Bardzo lubię.

S. Kasper (n. str)

(Cyk! – To niedowytrzymania! Cyk!

Waluś. (n. str)

Cyk! – Jak oni zajadają! Cyk!

Zdzisław

No, jeszcze jeden kieliszeczek na zakończenie!

Władysław

Omne trinum perfectum.

(piją, D. Kasper wstrząsa główkiem ze złości)

Zdzisław (wstając)

A teraz do pacyenta.

Władysław (wstawszy do D. Kaspra)

No, jakże tam kochanemu ~~pacyentowi~~ Panu po śniadaniu. (Walusi szybko sprząta, odnosi stół na miejsce i wychodzi z półmiskami w głębi po lewej)

~~Zdzisław~~ Scena XIX.

Pan Kasper, Władysław, Zdzisław.

Zdzisław

Nieprawda, lepiej jak zwykle.

(chwila milczenia,)

Władysław

O, coś nasz pacyent zadąsany.

Zdzisław

Nic to nie szkodzi; doktor na wszelkie przykrości musi być ~~[illegible]~~ cierpliwym. (do D. Kaspra) No, no, podajno mi Pan rękę.

(bierze go siłą za rękę którą D. Kasper dać się wzbrania)

O, puls zalterowany, o.: (skandując)

Quadrupe dante putrem sonitu quatit ungula campum.

Władysław

To tak z nocy puls galopuje.

Zdzisław

No, no, jakoś to będzie. — Powiedz Pan sam, czy zwykle po śniadaniu nie czujesz Pan pewnej.... ociężałości.?

P. Kasper (niechętnie)

Czuję.

Władysław

Rodzaju duszności?

P. Kasper

Czuję.

Zdzisław

Pewnego odęcia?

P. Kasper

Bardzo czuję.

Władysław.

Hurkotania?

P. Kasper

Okropnego.

Zdzisław

Rzeczywiście!... Zła strawność, cyrkulacya krwi nieregularna, krew bije do głowy i lada dzień....

Władysław

Brzask!

B. Kasper (zrywając się mocno przestraszony)

Brzask?

Zdzisław (kiwając ręką, ponuro)

Brzask!

B. Kasper.

Dla Boga, ćmi mi się w oczach!

Władysław

Ale my tego niedopuścimy!

B. Kasper (zakasując lewy rękaw)

Puścicie! Tak jest puszczajcie zaraz (do Władysława nastawiając mu ~~po łokieć zakasaną~~ rękę zakasawszy po łokieć tylko rękaw surduta) Puszczaj Pan, proszę Pana puszczaj Pan zaraz!

Władysław (cofając się)

Ależ Panie, ja jestem homeopatą!

B. Kasper

Prawda! ~~(zwracając się do Zdzisława)~~ Pan Krwi nie puszczasz! (zwracając się do Zdzisława) To Pan, puść mi Pan puść, Pan jesteś aleopatą!

Zdzisław (cofając się)

Ależ Panie ja jestem hydropatą!

P. Kacper.

Jakto wszakże Pan niedawno mówiłeś że jesteś aleopatą.

Zdzisław

Właściwie aleopatą-hydropatą.

P. Kacper

A więc Pan patrzaj!

Zdzisław

Niepotrzeba Panie, niepotrzeba, uspokójże się Pan!

P. Kacper

Dobrze Panu mówić, a jak będzie trzask!

Zdzisław

Ale niebędzie, niebędzie, byleś Pan dużo ruchu używał.

Władysław

Zwłaszcza po jedzeniu.

P. Kacper

Co mam robić? Chodzić, jeździć, polować, tańcować, do orłów się zapisać? Co, może kąpiel, może ~~Turn~~? No, mówże dla Boga!

Władysław

Ha, zapewne się kąpiel....

Zdzisław

Gdzyby był Cz..

S. Kasper

Jest dawno jest! pod wstępem! Waluś!
Może i Panowie przy okazyi, ... żeby
razem być w wodzie!....

Władysł.

Dziękujemy, z brzegu będziemy się patrzeli.

S. Kasper

Waluś! Waluś.

Scena XX

Ciż Waluś

(Waluś wchodzi w głębi po lewej z pełną gembą)

S. Kasper. (do Walusia)

Prędko, prześcieradło, ~~prędko do kąpieli~~,
moją czemerę, kapelusz, laskę, prześcieradło
grube do kąpieli.

(Waluś wychodzi do pokoju S. Kaspra)

Więc Panowie niechcecie iść do wody?

Zdzisław

Innym razem z przyjemnością.

/ Waluś wchodzi z czemerą, kapeluszem, laską i przeciwdeszczem. + podaje czemerę S. Kasprowi który szlafrok zdejmuje i w nią się ubiera. / ~~S. Ka~~

S. Kasper.

Za pozwoleniem, zaraz Panom służę --

Władysł.

Bardzo prosimy, bez ceremonii.

S. Kasper

Otóż jestem gotów, chodźmy pod tusz

Zdzisław i Władysław

Razem

Pod tusz!

/ Wszyscy trzej wychodzą w głębi po prawej /

Scena XXI.

Waluś, sam

Poszli się kąpać! Ha, to musi być dobre kiedy tak doktorowie kazali, a ja się już z dziesięć lat nie kąpałem! Ale cóż to człowiek bez doktora! Ot ~~[illegible]~~ teraz dwóch ich ~~[illegible]~~ jest w domu a niesposób chwili znaleźć żeby się którego poradzić. /wskazując + na łóżeczka/ a mnie tu tak ciężko, i spać

mi się chce. – (p.k.m.) Może to ten
bigos, a może resztki kapłona? Doktor
mówił że za tłusty a ja i masełko
zjadłem! Uf! niedobrze mi, bardzo mi
niedobrze! (spostrzegając apteczkę i szklankę
kalendarzem nakrytą na stoliku po lewej)
A to co? apteczka otwarta i szklanka
nakryta, to pewnie Pan Doktor przygo-
tował lekarstwo! Gdybym się napił?
A jak się będą pytać? Cóż, to powiem
że stała szklanka wody i że ją wylałem.
Mogę wykurować się od razu! Spróbujmy!
(pije powoli) Nie złe, wcale niema przy-
krego smaku... O już mi lepiej; człowiek
zaraz inaczej oddycha, – jakoś lżej człowiekowi.
Niechże teraz kto jeszcze nie wierzy w tę...
jak się to nazywa... ho..leo.. ot zapomniałem..
ho... homeopatyę! Nie spamiętałem
od razu, ależ bo mi się spać chce... aż
strach! A tu trzebaby trochę pokoju
pościerać, posprzątać... E! pójdę się
przespać w stodole!... albo nie pójdę się
wykąpać; ~~tylko~~ zwyczajnie ~~tak~~ żeby Pan ~~nie widział~~

lecz nie pod wtym, ale pod drugą szlafą;
bo jakby mnie tam zobaczył zaraz by krzyczał
Waluś chodź tu, wycieraj mnie prześcieradłem!
(chce wyjść w głębi spotyka wchodzącego Dr. Rzeszko z n. stro) A to kto znowu?

Scena XXII.

Dr. Rzeszko, Waluś.

Dr. Rzeszko (wesołko)

Słuchaj ty, jak się nazywasz, powiedz
Panu że Doktor Rzeszko przyjechał! Wszystko!

Waluś

Doktor Rzeszko! Ha, ha!

Dr. Rzeszko

Czego się śmiejesz?

Waluś. (śmiejąc się coraz bardziej)

Doktor Rzeszko! Ha, ha, ha!

Dr. Rzeszko

Przestaniesz ty się śmiać trutniu!

Waluś.

Trzeci Rzeszko! Ha, ha, ha, trzeci! Ha, ha, ha!
(wybiega w głębi po prawej)

Dr. Rzeszko. (biegnąc za nim)

Co trzeci? Kto trzeci! Dam ja ci tu zaraz
(wracając od drzwi które Waluś za sobą zatrzasnął)

Ale ja cię jeszcze spotkam, i natrę uszu porządnie! Trzeci! Co to ma znaczyć?

Scena XXIII

Dr Rzeszko Joanna

(Joanna wbiega w głębi po lewej)

Joanna

Walus!

Dr Rzeszko (n. str.)

A, jakaś garderobiana (głośno) Moja mościa panno, jak się nazywasz...

Joanna (z oburzeniem)

Joanna od usług.

Dr Rzeszko

Zastałem tu jakiegoś bałwana, ... ale to nie ma nic do rzeczy, ... Powiedz proszę panu, pani, komu ci się podoba że przyjechałem Dr Rzeszko.

Joanna (parskając śmiechem)

Doktor Rzeszko!

Dr Rzeszko

A to co? I ta także?

Joanna (śmiejąc się do rozpuku)

~~[illegible]~~ Prze... ah ha, ha, prze... przepraszam...
~~[illegible]~~

ha, ha ha! (pada na krzesło)

Dr Rzeszko. (~~w pasyi~~ zniecierpliwiony)

Moja Panno, jestem człowiek ~~grzeczny~~ cierpliwy ale do krocć milion....

Joasia

Wybacz Pan ale... (śmiejąc się) W jednym dniu trzeci Doktor Rzeszko.... ha, ha, ha!

Dr Rzeszko. (w pasyi)

Jaki trzeci, kto trzeci, gdzie trzeci!

Joasia

Ale Pan!

Dr Rzeszko.

Jakto ja?

Joasia

Nieinaczej, wszakże ten jest ~~k~~ mamy dwóch!

Dr Rzeszko

Dwóch co?

Joasia

Dwóch doktorów Rzeszków

Dr Rzeszko

Czy Panna drwisz ze mnie?

Joasia

Nie, na honor mamy dwóch!

Dr Rzeszko

Co to takiego? Co to ma znaczyć?

Joanna

Niewiem ale tak jest, jeżeli Pan pozwoli zaraz uprzedzę, Pana, ~~[illegible]~~, i Panów doktorów, sam się Pan przekona.

Dr Rzeszko

Dobrze, czekam.

(Joanna wybiega do pokoju P. Kacpra)

Scena XXIV.

Dr Rzeszko później P.ni Małgorzata.

Czy mi się śni, czy oni w tym domu powariowali. Wszakże innego doktora Rzeszki prócz mnie niema na świecie. Niemam żadnego kuzyna nawet imiennika. Któż sobie mógł pozwolić..i to dwóch!

P. Małgorzata (wchodząc pierwszemi drzwiami po lewej.)

Consilium trwa długo, jestem tak niespo..

(spostrzegając Dr Rzeszkę.) A!

Dr Rzeszko. (z ukłonem)

Zapewne Pani domu.

P. Małgorzata

Tak jest. Kogoż mam przyjemność?....

Dr Rzeszko.

Doktor Rzeszko.

S. Matg.

Pan?... To być niemoże!

Dr Rzeszko (n. str)

~~Ona panna~~ Ona także? (głośno) Za pozwoleniem Pani, ja się w mistyfikacye nie bawię, Pani jesteś trzecią osobą w tym domu która się dziwi gdy się wymieniam.

S. Matg.

Ależ to jest....

Dr Rzeszko

Jeden czy ~~dwa~~ nawet dwóch Panów którzy moje nazwisko przybrali, lecz ~~ja jestem prawdziwym Doktorem Rzeszkiem~~ i proszę Panią tę rzecz wyjaśnić gdyż ja jestem prawdziwym Doktorem Rzeszkiem.

S. Matgor

Czy tylko pewnie?

Dr Rzeszko (urażony)

Jakto Pani wątpisz?

S. Matgorz

Przepraszam nie nie wątpię... ale w głowie mi się mąci,... któż tamten?

Dr Rzeszko

To jest kto tam..?

Scena XXV.

Ciż Joasia.

Joasia (wychodząc z pokoju d. Kaspra)

Tutaj niema nikogo ale przez okno widziałam obu panów doktorów stojących na brzegu koło młyna. Zdaje się że pod młynem ktoś się kąpie, podobno pan.

D. Małgorzata

Wszelki duch!... oni go kąpią po śniadaniu!

Dr Rzeszko (żywo)

Kąpiel (Po śniadaniu! To idźmy tam, nie traćmy czasu! (Joasia wychodzi w głębi po lewej)

D. Małg.

Ach spieszmy panie Doktorze!

Dr Rzeszko.

Zaraz pani. Zdaje mi się że mam podręczne instrumenta przy sobie (dostaje z tylnej kieszeni surduta futerał z instrumentami i otwiera go i dobywa lancet i ~~[illegible]~~ do siebie)

Mnie wypadnie krew puścić;... ale po śniadaniu. (przeciąga lancet na ręce i do

S. Małgorzaty. / Czy Pani mąż krwisty?

S. Małgor

Bardzo, chociaż teraz osłabiony.

Dr Rzeszko

Otyły?

S. Małgorzata.

Nieco.

Dr Rzeszko

Może wypadnie krew puścić....

Scena XXVI

Ciż Anunia / wchodzi drugiemi drzwiami po ~~pra~~ lewej /

S. Małgorz.

Czy Pan chce krew puszczać Kasprusiowi po śniadaniu?

Anunia

Co? czy Papa zasłabł? Pan cyrulik będzie krew puszczał?

Dr Rzeszko

Cyrulik?!

S. Małgorz. / do Anuni /

Pan Doktor Rzeszko.

Anunia

Pan.... doktor Rze... przepraszam....

P. Małgorzata

Chodźmy panie, chodźmy!

Dr Rzewko (do siebie)

Cyrulik! (głośno) Mam tu wszystko czego mi potrzeba, chodźmy.

P. Małgorzata (idzie ku drzwiom szklanym)

Gdy będzie bliżej (wychodzi szklannemi drzwiami)

Dr Rzewko (idzie za nią)

Sługa pani. (na str.) Cyrulik!

(wychodzi za P. Małgorzatą)

Anusia (idzie za niemi)

Co się tu dzieje! Jak się to skończy? (wychodzi ze niemi)

Scena XXVII

(Zaledwie wyszli ~~Pan Kasper, za nim~~ Zdzisław Władysław słychać na scenę w głębi po prawej głos P. Kaspra. Przez całą tę scenę P. Kasper chodzi dużemi krokami po scenie, Zdzisław i Władysław krok w krok za nim) P. Kasper (na scenę)

Walus jeść... (ukazując się we drzwiach z rozbuwisty, ~~[illegible]~~ z czerwonym nosem, włosy zmaczane, płasko ~~do~~ czoła i twarzy przylepione)

Daj mi co zjeść! (wódki!) Walus!... brrrrr...

(wchodzi dużemi krokami za nim Zdzisław i Władysław)

Zdzisław

Ale zastanów się Pan...

O. Kasper

Dajcie mi pokój, buntuję się! Walus wódki!

Władysław

~~Ale~~ To Panu może zaszkodzić!

O. Kasper

To mi wszystko jedno,... brrrrr... a to jakaś końska kuracya!

Władyst.

Przynajmniej każ Pan sobie dać coś lekkiego

Zdzisław

Kaszki

O. Kasper

Idź Pan do djabła ze swoją kaszką! Walus! Hola hej! Jest tam kto?

~~Kasa~~ Zdzisław

Panie tak gwałtownie, ~~##~~ może zaszkodzić!

O. Kasper

Powiadam Panu że mi to wszystko jedno, niech potem mnie trzaśnie, was trzaśnie cały fakultas trzaśnie ja jeść muszę!

~~Małgorzo~~ Gdzie ten cymbał Walus, niech mu oberwę! Małgoniu, Anusiu! ~~Czyście wszyscy wymarli w tym domu~~!

Władysław

Ależ Panie Bolbecki!

Zdzisław

Zmiłuj się Pan....

P. Kasper (z wzrastającym gniewem)

Nie zmiłuję się, dajcie mi pokój, puście mnie! Hola! hej! Małgoniu! Czyście wszyscy wymarli w tym domu!

Władysł.

Panie....

P. Kasper

Niema nikogo? Niema? Wiem co zrobię pójdę do kuchni, rozbiję kuchnię, spiżarnię, piekarnię, cały dom rozbiję!

(wyrywa im się i wybiega w głębi po lewej)

Scena XXVIII

Zdzisław, Władysław.

(Patrzą na siebie zdekoncertowani. Chwila milczenia)

Władysław

A teraz co?

Zdzisław

Alboż ja wiem.

Władysław

Źle kolego!

Zdzisław

Źle!

Władysław

Objé się.

Zdzisław

Jak Bóg Bogiem.

Władysław

~~...~~ Na prawdę zachoruje.

Zdzisław

I na nas to spadnie.

Władysław

Trzebaby doprawdy coś zrobić.

Zdzisław

Czyby mu krwi nie puścić

Władyst.

A umiesz?

Zdzisław

Ja nie, może ty?

Władysław

W Altenburga puszczałem raz krew cielęciu.

Zdzisław

Bravo! Ty więc puszczaj!

Władysław.

Ale cielę zdechło!

Zdzisław

Sam do diabła!

Władysław.

Nie, to za heroiczny środek.

Zdzisław

Chyba kazać rumianku nastawić

Władysław

Masz słuszność, rumianku, wyborna myśl.

~~Zdzisław~~

~~[illegible] jest jakiś [illegible].~~

~~Władysław~~

~~[illegible] jest, jest, ale [illegible]!?~~

Zdzisław

Może homeopatycznego?

Władysław.

Ja ~~bym~~ Sądziłbym wszystkiego.

Zdzisław

Podobno jest jakiś rzymski rumianek?

Władysław

A jest, jest, ale zkąd go tu wziąść?

Zdzisław

Wiesz co? Może... (nachyla się i mówi mu do ucha)

Władysław

A tak, tak, zapewne.

(Scena mimiczna, chodzą po pokoju (wszerz i wzdłuż) rozmawiając ze sobą po cichu jak gdyby nad czemś się radzili, potem przychodzą naprzód sceny)

Zdzisław.

Więc tak!?

Władysław

Tak. (Dr Rzeszko ~~ukazuje się we drzwiach~~ wchodzi drzwiami w głębi po prawej za nim P. ~~Małgorzata~~ Annusia.)

Scena XXIX

Ciż Dr Rzeszko, Pani Małgorzata, Annusia.

Zdzisław i Władysław (razem)

Rzeszko! (~~przychodzą na przód sceny~~)

Dr Rzeszko.

Ou jesteście panicze! gdzie pacyent?

P. Małgorzata

Gdzie mój mąż? Gdzie Kazimunio?

Władysław

Wuj jest w kuchni!

S. Małgorzata.

W kuchni! Joasiu! Waluś rumianku, gotujcie rumianku.

Dr Rzeszko.

Więc nie jadł śniadania przed kąpielą?

Zdzisław

Nie.

S. Małgorzata

Joasiu!

Dr Rzeszko (zatrzymując ją)

Daj Pani pokój, ~~nie nie potrzeba~~ obejdzie się.

S. Małgor.

Co Pan mówisz?

Dr Rzeszko

Powiadam, obejdzie się bez rumianku, bądź Pani o mnie spokojna.

Zdzisław (zbliżając się)

Pozwól Pani bym z tej chwili skorzystał by ją przeprosić..

S. Małgorzata

Dobrze, dobrze. (do Rzeszki) Ale jakże to będzie bez rumianku, może mięty?...

Dr Rzeszko

Nie Pani, nie potrzeba.

Władysław (do Rzeszki)

Jak to dobrze że przyjechałeś, wyplączesz nas z tego położenia.

Dr Rzeszko (ironicznie)

Wyplączę? Jak sądzicie?

Zdzisław (który po cichu rozmawiał z Anną)

Ma się rozumieć!

Dr Rzeszko.

Wartogłowy, sowizdrzały!

Władysław

O! o! My mu pacyenta kurujemy a on jeszcze łaje!

Dr Rzeszko

Zapewne, powinienem Panom lekarzom być wdzięcznym.

Zdzisław

Robimy ci reputacyę.

Dr Rzeszko

O, co za to to dziękuję! Nie moi kochani, nawarzyliście piwa, teraz go wypijcie, ja odjeżdżam.

Zdzisław

Ależ kochany Doktorze....

Władysław

Doktorku złoty!...

Dr. Rzeszko

Złoty, kochany, nic z tego nie będzie.

S. Małgorzata (spojrzawszy na stolik po lewej.)

A mój Boże, wszakże oni tu coś przynieśli z apteczki homeopatycznej!

Dr. Rzeszko

Skoro tylko z homeopatycznej to nic...

Władysław

Tak jest ciociu to nic; zamięszałem tylko trochę aconitu, camomilli, rumbarbarum...

S. Małgorzata

Wszelki duch Pana Boga chwali!

Dr. Rzeszko

Niech się Pani uspokoi, zaręczam że to nie zaszkodzi.

Zdzisław

Pewnie?

Dr. Rzeszko.

Najpewniej: — a teraz żegnam Państwa,

odjeżdżam.

Władysław.

Odjeżdżasz!

Zdzisław

Nie rób głupstwa.

Dr Rzeszko

Czy to ja głupstwa porobiłem.

Annia (zbliżając się do niego)

Panie Doktorze!

Dr Rzeszko.

Co Pani każe?

Annia (spuszczając oczy)

Ja chciałam.... ja sądzę.

P. Małgorzata

Nasi Panowie lekarze dość już udręczeni; my teraz Pana prosimy żebyś Pan został.

Dr Rzeszko (patrząc na Annię i Zdzisława)

A prawda, względem tego co mi Panie wyznałyście gdy chodziliśmy do młyna. No, no, będę się starał jakoś to ułożyć.

~~Wład~~ Zdzisław (ściskając go)

Kochany doktorunio

Władysław (biorąc go za rękę)

Poczciwy doktorek!

P. Kasper (za drzwiami w głębi po lewej) (słabym głosem)

Waluś!! Waluś!

Amusia

Słyszę Papę!

Scena XXX.

Ciż Pan Kasper, Waluś.

(Pan Kasper wchodzi drzwiami ~~po~~ w głębi po lewej, Waluś w głębi po prawej. P. Kasper idzie wolno, suwając nogami, mówi słabym głosem. Waluś blady, nos czerwony, włosy mokre spadające na oczy, trzyma się za żołądek.)

P. Kasper

Waluś!... Małgosiu!... Oj!

Waluś

Oj joj!

P. Kasper

Amusin!... Jest tam kto?

P. Małgorzata (idąc ku niemu i biorąc go po pod prawą rękę.)

Kasprunia, co tobie?

Waluś

Oj!

P. Kasper (wskazując na żołądek)

Tu... tu... prosię z rożna...

Anusia razem z Zdzisławem porywają kartę na środek sceny. P. Kasper i Waluś zbliżają się równocześnie do tego karta. Pan Kasper po lewej, Waluś po prawej stronie. Zdzisław i Władysław cofają się trochę w głąb sceny po prawej. Dr Rzeszko staje za niemi/ P. Kasper i Waluś

Razem.

Pan Kasper — Waluś

Ratujcie! — Skonam!

(Padają równocześnie na kartę. P. Kasper zrywa się, chwyta Walusia za kark i silnie go odtrąca/

~~Walusia~~

P. Kasper (silnym głosem)

Ruszyłbyś ty się z tąd bałwanie!

Waluś (konającym głosem)

Umrzeć mi nieda!

P. Kasper (siadając w karcie, słabym głosem, wskazując na środek

Tu... tu... gdzie doktorowie?...

Waluś (odchodząc w głąb gdzie pada na krzesło/

A ja taki sierpiący!

P. Małgorzata (niespokojna/

Panie Rzeszko!

(Dr Rzeszko daje jej znak żeby była spokojna/

P. Kasper

Oj, niedobrze mi, bardzo mi niedobrze, prędko,... gdzie Doktorowie? /spostrzegając Zdzisława i Władysława/ Ach moi Panowie!... Byłem nieposłuszny,... zjadłem prosię!... przepraszam... ratujcie... krew mi do głowy bije! /do Zdzisława wyciągając do niego lewą rękę/ Puls!... Weź mnie Pan za puls. /Zdzisław (i od tej chwili rozmawia z P. Spatgorzatą której Annusia u rękę całuje.) przechodzi po za karto na lewo/ Co, Pan się na mnie gniewasz? /silniejszym głosem z niecierpliwością/ Ależ ja przeprosiłem, jeszcze raz przepraszam, Oj! /słabszym głosem do Władysława podając mu rękę/ Może ty Panie Homeopato... zlituj się, każda minuta droga... Panie, Panie, co robi puls? /Władysław przechodzi na lewo ~~po za kanapą~~ za Zdzisławem/, P. Kasper obraca się ku nim/ Co Pan także? Niemacie litości!

Dr. Rzeszko, przystępując i biorąc go za puls lewej ręki którą trzymał machinalnie wyciągniętą/

Puls spokojny.

P. Kasper /odwracając się ku niemu rozdrażniony/

A... a... Pan kto jesteś?

Dr Rzeszko.

Doktor Rzeszko.

P. Kasper (zrywając się w gniewie)

A mój Panie, tego już za wiele! Mogę być chorym, mogę być umierającym, ale żartować (z siebie) nie dam i wypraszam to sobie.

(chodzi wielkiemi krokami na przodzie sceny.)

Dr Rzeszko

Nie gniewaj się Pan; — ja jestem Doktorem Rzeszkiem z Tarnowa, teraz w Przemyślu osiadłym.

P. Kasper

Tfy do diabła! Czy szkuta z Rzeszkami dziś w moim domu się rozbiła?

Dr Rzeszko.

Nie Panie Dobrodzieju, — ja jestem jedyny prawdziwy Doktor Rzeszko.

P. Kasper

Więc tamci?

Dr Rzeszko

Fałszywi Rzeszkowie.

Walaś (zrywając się)

Nechuperowicze!

(P. Kasper przeskakuje po przed Rzeszkę na prawą stronę)

Dr Rzeszko (do Walunia)

Cymbał! (do P. Kaspra) Nie Panie, — ten oto homeopata (wskazując na Władysława) to nie homeopata, to wzorowy agronom, ... Pański siostrzeniec Władysław Srocki.

P. Kasper

Srocki, syn mego szwagra?

Władysław

Kochany Wuju ....

P. Kasper (prędko)

Precz, precz z mego domu, wynoś się wynoś!..

P. Małgorzata

Ależ Kasprunciu, mój brat go tu przysłał żeby ciebie przeprosił.

P. Kasper (spokojniej)

Żeby mnie przeprosić, ... a tak, to co innego...

Władysław

Mój Ojciec pragnie z Wujem się pogodzić.

P. Kasper

Przeprosić!.. pogodzić!.. a kiedy tak to dobrze, ... przebaczam i godzę się, chodź tu chłopcze, niech cię uściskam.

(Władysław rzuca mu się w objęcia, P. Kasper go ściska)

P. Małgorz.

Dzięki Bogu!

P. Kasper (uściskowszy Władysława wskazuje z podejrzeniem na Zdzisława)

A tamten ... co za jeden?

Zdzisław (zmieszany)

Ja Pani Dobrodziejo jestem ... Zdzisław Morzycki inżynier pierwszej klassy przy kolei Przemysko-Łupkowskiej, przybyłem tu w celu ... w zamiarze ...

P. Małgorzata

Pan Morzycki prosi nas o pozwolenie starania się o rękę Anusi. –

P. Kasper

O co z tego, to nic nie będzie, ... już raz powiedziałem, nie wydam mojej córki jak za doktora ... chcę żeby mój zięć był doktorem!

Dr Rzeszko

Czy Panu życie już tak niemiłe?

P. Kasper (bardzo zdziwiony)

Jakto? dlaczego?

Dr Rzeszko.

Nierozumiesz Pan? ... teść i zięć, ... zięć i teść, ... jeden z nich doktorem!

S. Kasper.

Nierozumiem...

Dr Krzeszko.

Ależ on Pana do sześciu miesięcy bez trucizny wygoli!

S. Kasper (uderzając się w czoło)

O! — Zrozumiałem! (do Zdzisława żywo) Panie, Panie, jak się nazywasz?....

Zdzisław (z ukłonem)

Zdzisław Morzycki

S. Kasper.

To mi wszystko jedno, Pan pewnie nie jesteś doktorem?

Zdzisław

Nie Panie, jestem....

S. Kasper

Odpowiadaj Pan wprost, bez wykrętów,.. słowo honoru że Pan nie jesteś doktorem?

Zdzisław

Słowo.

S. Kasper.

Dobrze!... Masz Pan moją córkę!

Zdzisław

Ach Panie, ileż wdzięczności!...

P. Kasper

Anulka, zgadzasz się?

Anusia. (żywo)

Zgadzam się Papo, zgadzam!

P. Kasper.

O, o! a jak ochoczo!... Ale wytłumaczcie mi teraz dlaczego oni... (wskazuje Zdzisława i Władysława)

Dr. Rzeszko

Pana w kuracyę wzięli? — Żeby Pana przekonać że Pan zupełnie zdrów jesteś, czego dowodem że po przeziębieniu i kąpieli, którą Pan tym oto doktorom zawdzięczasz, zjadłeś Pan prosię i nic Panu nie jest.

P. Kasper

A... a... w samej rzeczy, zjadłem prosię i nic mi nie jest....

Waluś (zbliżając się do Dr. Rzeszki)

Ale ja bardzo sierpię się... ja... ja tę szklankę z homeopatyą wypiłem.

Dr. Rzeszko

O, to bardzo niebezpieczne!

Waluś

Niebezpieczne! Umieram! (chwyta się)

100.

Dr. Krzeszko

~~Kasper~~ Tak jest, kiedyś umrzesz niezawodnie,
ale przedtém ukłoń się tym panióm
i panom i poproś żeby tu za parę
dni wrócili a my stworzymy znowu
Consilium Facultatis.

Kasper

A teraz chodźmy zjeść obiadek.

Koniec

Suflerowałem dnia 27 Marca 1871 po raz drugi. M. Knaperynski

L. 4431.

Wysokie c. k. Prezydyum Namiestnictwa reskryptem z dnia 14. Marca 1871. vol. 1696. zezwoliło na przedstawienie na scenie polskiej we Lwowie komedyjki w 1. akcie przez Jana Aleks: hr: Fredrę pod nazwą: „Consilium facultatis" pod zastrzeżeniem opuszczenia wiersza 19 go na stronie 67.

C. k. Dyrekcya Policyi
We Lwowie 16. Marca 187[illegible]

[signature]

11.

3000
200
200

3400
6
400

2502
5000